

„Ubu król” (próba otwarta)
Teatr Potrzebny
inscenizacja Wacław Sobaszek

Ubu, jeden z nas

Ubu genialny! Kiedy czytałem dramat Alfreda Jarry'ego tak mniej więcej wyobrażałem sobie głównego bohatera. Przygarbiony, ze znajomą mi, powykrzywianą gębą, ubranie połatanie (ortalion i marynarka, oczywiście), szuranie butem (adidasy, oczywiście) czyli gnuśny chód z trochę tępym, pewnym siebie spojrzeniem. Jednym słowem istny – niekoniecznie w negatywnym tego słowa znaczeniu – smród. „Na moją zieloną świeczkę” - to właśnie był on. Nie wiem czy „merdre” lepiej brzmi czy gorzej niż „grówno”, ale to drugie, kiedy usłyszałem je w końcu na deskach teatru, zabrzmiało naprawdę dobrze. Naturalnie sztuka ta nie może mieć już ani trochę skandalicznego wydźwięku, tak jak podczas premiery, jednak jej absurdalność jej pozostanie nieśmiertelna, a jeżeli zadałbym sobie pytanie jak należało by odegrać „Ubu króla” w 2016 roku, to obstawiam to, co widziałem dzisiaj. W spektaklu podobało mi się wszystko i przypuszczam, że nie jestem w tym sądzie odosobniony. Świadczyły o tym oczywiście gromkie brawa po zakończeniu spektaklu, ale i salwy śmiechu podczas jego trwania. To był naprawdę Ubu, autentyczny i polski. (Scena z zupą nie wymaga chyba żadnego komentarza). Bardior również komiczny. Ubica za to w pięknym kontraście do męża. Do tego Król Wacław (Aleksy), Królowa, no i... Byczysława, która była tego dnia naprawdę niegrzeczna. Nie mniej ważną rolę co aktorzy, odegrały symboliczne, uproszczone rekwizyty i elementy scenografii. Jak wiadomo, autor dramatu miał co do nich precyzyjne wytyczne, lecz rozwiązania które widziałem były trafione, absurdalne jak chociażby kartonowi sędziowie. Finał w postaci projekcji sceny w łodzi. Ale wcześniej trzeba było do niej dotrzeć... I grrrrróóówwwnoo! Naprawdę świetny spektakl.

Łukasz Zbroja